



Barbara Gancarczyk

część II z III

Sygnatura notacji: **N0477**

Data urodzenia: **18.04.1923 r.**

Data nagrania: **20.06.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 44 min, część III: 45 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sikorski: Które wydarzenia z powstania zapamiętała pani jako najważniejsze dla pani?

Barbara Gancarczyk: Które najważniejsze? No proszę pana, te tragiczne wydarzenia. Ten ostatni dzień, właściwie to 2 września, kiedy wkroczyli Niemcy, Niemcy zajmowali Starówkę, to był straszny dzień. No a poza tym były takie dni, które też pamiętałam, to były nie tyle pierwsze, no może, ale to był drugi tydzień, jak ten mój oddział poszedł do ochrony „Bora” Komorowskiego i tej Komendy Głównej. I tam nas skierowano, tam żeśmy byli, nie wiem, tydzień, niecały tydzień, bo potem to miejsce było tak bombardowane, że Komenda Główna się wycofała na ulicę Długą 7 z tej ulicy... Już też nie pamiętam, jak ona się nazywała. No ale wtedy, jak żeśmy tam przyszli, do tego miejsca, to była szkoła, do tej szkoły, na to nasze niby stanowisko, to tam był też drugi oddział, chyba pluton 11., 12., z jakiegoś innego oddziału, no i tam spotkałyśmy ojca Tomasza Rostworowskiego. Ojciec Tomasz Rostworowski był... jak to się nazywa, kapelanem, kapelanem 11., 12., kapelanem naszym, kapelanem „Gustawa-Harnasia”, tych oddziałów, no i kapelanem Komendy Głównej, więc tam był akurat. Ojciec Rostworowski to był taki... no on był właściwie... No to ta postać, to może trzeba by opowiedzieć o niej. Ojciec Rostworowski był tym kapelanem naszym, ale miał wtedy chyba czterdzieści parę lat, więc zajmował się również... jak trzeba było, to nie tylko odprawiał... nie kończyło się jego działanie na mszy czy na nabożeństwie. Jak było bombardowanie i trzeba było odkopywać rannych z gruzu, to ojciec Rostworowski w tym brał udział, więc ratował tych rannych, odkopywał, nosił, no potem tam chował. Bywało tak, że oczywiście nabożeństwa też były odprawiane, na ulicy Długiej 7, to nabożeństwo na parterze chyba, w takiej jakiejś dużej, długiej sali, tam stał zrobiony ołtarz, no i w czasie tego nabożeństwa było ostrzeliwanie tego budynku. Więc wtedy to były takie pociski, które nazywaliśmy „szafami”, że wybuchał jeden pocisk, potem w parę tam sekund

drugi pocisk i tak dalej, zwykle takich... I taki pocisk trafił właśnie w ten nasz budynek na ulicy Długiej 7. Oczywiście to, co było tam na stole, jakieś świeczki, to się poprzewracały, no bo był jakiś tam rumor, ale wtedy ten korytarz był pełen ludzi, ale nie było żadnego... nikt nie uciekał, był spokój, pamiętam. Ojciec Rostworowski oczywiście przerwał tę mszę, to nabożeństwo, trzeba było uprzątnąć z gruzów ten ołtarz, pamiętam, no więc odprawiał te nabożeństwa, chował tych ludzi zmarłych, no ale poza tym był takim... on był harcerzem w ogóle, więc miał ten taki humor, śpiewał bardzo ładnie, grał na pianinie i pamiętam, w tej komendzie głównej, w tym budynku, zrobił nam taki koncert, żeby zapoznać nas, Wigierczyków i jeszcze z tym oddziałem, który tam był, już nie pamiętam, jak oni się nazywali, siadł do pianina i grał te piosenki wojskowe, śpiewał, a my razem z nim żeśmy śpiewali, więc ten wieczór taki wspaniały, radosny... No który to był? To był może dwunasty... To był chyba dwunasty, bo potem był ten czołg, pamiętam. I może 11 sierpnia, więc taka pierwsza... no nie pierwsze dni, ale już tak raczej początek. Więc ten właśnie wspaniały koncert, taka radość, taka wiara, że to się wszystko uda, to ten koncert pamiętam, i to też... No ale już następnego dnia było takie bombardowanie tego domu, już widocznie Niemcy się dowiedzieli, że tam jest Komenda Główna, więc ostrzeżenie, bombardowanie, tak że Komenda Główna już stamtąd odeszła na ulicę Długą 7, a myśmy jeszcze tam chyba ze dwa dni byli i też żeśmy ten dom już opuścili. Więc taki ten moment zapamiętałam. No jakiś taki z tego powstania...

Tomasz Sikorski: A przychodzi dzień 13 sierpnia...

Barbara Gancarczyk: Trzynasty, tak. Trzynasty to był jeden z najstraszniejszych dni, bo wtedy tam około 300 osób podobno zginęło. Więc ten czołg właśnie, ja stałam tam... Myśmy mieli kwaterę na ulicy Kilińskiego 1, więc staliśmy na balkonie, widzieliśmy, jak ulicą Podwale ten czołg podjeżdża, no to był szalony entuzjazm, wrzawa, więc widziałam ten czołg już z pewnej odległości, jak on jedzie, na tym czołgu powiewała flaga taka biało-czerwona, tam jacyś harcerze siedzieli, no nie wiem, z kilka osób z tych harcerzy, takich małych jakichś chłopców, no i on jechał tym Podwalem, dojechał do ulicy Kilińskiego i tam była barykada oddzielająca Podwale od ulicy Kilińskiego, która była, barykada, z takich płyt chodnikowych. I on wspiął się na tę barykadę, ale nie mógł jej przejechać, więc cofnął się i wtedy ludzie zaczęli te płyty chodnikowe rozrzucać. Ta barykada stała się niższa, czołg przejechał, skręcił tu w ulicę Kilińskiego, przejechał pod naszym balkonem, a myśmy wiedzieli, że czołg jedzie, no to żeśmy wyskoczyli wszyscy na ten balkon, balkon miał takie betonowe tralki naokoło, no ja tam stałam przy tym ogrodzeniu, obok mnie ta moja koleżanka, Janka, pełny ten balkon ludzi, no i pamiętam, czołg przyjechał koło nas, zatrzymał się przy następnym budynku no i zorientowaliśmy się, że coś tam nawaliło, bo wyskoczył z tego czołgu kierowca i zaczął tam od przodu coś majdrować. No i nagle... myśmy tam oczywiście wpatrywali się... Myśmy stali na pierwszym piętrze, więc widzieliśmy to wszystko z góry. No i nagle zobaczyłam w oczach płomień. To znaczy nie słyszałam zupełnie huk, tylko pokazał mi się taki płomień czerwony, nie wiem, ile on, dwie sekundy, trzy sekundy, no i potem przewróciłam się na kogoś, ktoś się przewrócił na mnie i ja już sądziłam wtedy, że ja umieram. Myślałam, że to „szafa” rąbnęła, że będą następne pociski. A ten podmuch nas tam włoczył do środka tego pokoju, przez takie szerokie drzwi, nas nie włoczył, ale na progu żeśmy się tam poprzewracali jedni na drugich, no i ja nie mogłam się ruszyć, ale miałam tę świadomość, że to koniec, że ja umieram. I pamiętam, że pomyślałam wtedy o mojej biednej mamie, jak ona to przeżyje. No ale nagle poczułam, że ktoś wyciąga nogi spode mnie, że ktoś, kto leży na mnie, jakoś schodzi ze mnie. No więc uklęknęłam, pamiętam... Znaczą okazało się, że mnie nic nie boli, ale cały przód tej mojej bluzy był we krwi. Ale nic mnie nie boli, więc wstałam na nogi, to myślę sobie, to nie moja krew, przecież jak ja mogę stanąć i nie boli, to nie

moja krew. No i wtedy ruszyłam rzeczywiście, aż szukałam tej Janki, która obok mnie stała, i jej nie mogłam nigdzie znaleźć. Widziałam tylko, że te tralki betonowe są w ogóle... nie ma ich, że cała balustrada jest rozwalona, Janki nie ma, więc zaczęłam tej Janki jakoś poszukiwać, ale jej nigdzie nie było, a ona, okazuje się... Aha, i wtedy wyskoczyłam na balkon, czy tam Janka nie została. I tam natrafiłam na taki kadłub bez głowy, bez rąk i bez nóg, już zabitego człowieka oczywiście. To zaczęłam tej Janki szukać i jej nie znalazłam, bo ona uciekła schodami na dół, bo z niej zdarło ubranie. Ona została w biustonoszu i w majtkach tylko. I czekała tam na tych schodach na dole. Mówiła, że właśnie potem jakoś koledzy tam przyszli, jakieś ubranie, panterkę jej przynieśli, no i tak to było. A ja oczywiście jeszcze tam poszłam do takiego pokoju sanitariuszek, które były tam od podwórka, no i tam te sanitariuszki opatrywały jakichś rannych, więc tam się włączyłam. Ale to straszny dzień był, straszny. Ten krzyk tych ludzi... Po tym wszystkim to była jakaś taka cisza, nic nie było słychać. A potem rozległy się te straszne krzyki rannych ludzi wzywających pomocy. To było okropne. No więc wtedy jakoś oprzytomniałam no i widziałam tam od kuchni... nie, od podwórka było okno, to widziałam jak kopia takie doły i tam w kubekach przynosili te szczątki ludzkie i tam wlewali to do tych właśnie dołów. No tak, wszyscy po... Te matki szukające swoich dzieci, bo jak ten czołg się zatrzymał, to ten tłum walił tam, żeby jak najbliżej być tego, więc tam bardzo dużo ludzi się zebrało, no a nagle ten wybuch... Nie, to było straszne. To był czołg naładowany ładunkiem wybuchowym. Ale czy to był... Oni zdobyli ten czołg na Placu Zamkowym, pamiętam. Tam on też jakoś nie mógł przejechać przez barykadę, i nasi tam powstańcy jakoś po niego tam chyba poszli, chociaż był zakaz, dopóki nie będzie zbadane, to nie wolno tam go ruszać. No ale ta młodzież tam nie wytrzymała tego i jakoś ten czołg poruszyli, przejechali przez tę barykadę no i dalej. No i tak to było.

Tomasz Sikorski: To był taki specjalnie niemiecki pojazd, podobny do czołgu, który służył do wysadzania w powietrze barykad. Więc on był wyładowany materiałem wybuchowym i on normalnie był podprowadzany pod barykadę i załoga go opuszczała, i był wysadzany.

Barbara Gancarczyk: No ale tutaj jakoś on został zaatakowany chyba z naszej strony, Niemcy uciekli z tego czołgu, tak słyszałam przynajmniej, że uciekli i go zostawili. I wtedy nasi chłopcy ten czołg przeprowadzili jakoś przez barykadę, ale mówię, mimo że był zakaz, to przeprowadzili, nie sprawdzili czy... no nie wiem. No i cieszyli się, że czołg zdobyli. No jechał tam Podwalem, potem wiem, że był na rynku chyba, oni chcieli, żeby podjechać pod dowództwo Armii Krajowej, więc potem jakoś tym właśnie Podwalem do ulicy Kilińskiego, potem Kilińskiego, no tam już Kilińskiego to... Ulica Długa 7 to było właśnie przy ulicy Kilińskiego. I tam przy ulicy Kilińskiego on wybuchł. To było straszna zbrodnia. Poza tym ten dzień, jak Niemcy weszli na Starówkę, i mordy tych rannych, którzy nie mogli się z łóżka ruszyć przecież sami. Oni nie byli już niebezpieczni. Myśmy na przykład nie wierzyły, że mogą... Wiedziałyśmy, że tych rannych jest ileś tam setek, tak jak w tym szpitalu na ulicy Długiej, no i nie wierzyłyśmy, że ich można wszystkich zamordować. Zresztą ponieważ te mordy nie zaczęły się od rana, jak Niemcy weszli, a dopiero... wydawało się, że oni ocaleją. Tam nawet pytałyśmy się Niemców, właściwie tych Ślązaków, to oni twierdzili, jak pytałśmy: „A co z rannymi?”, „No co? Albo będą ewakuowani, albo zostaną tu na miejscu”. Więc takie były te... Więc byliśmy wszyscy pewni, a tu Niemcy weszli rano na Starówkę, chodzili po tym szpitalu, ale cała egzekucja zaczęła się gdzieś w godzinach popołudniowych, więc przez ten czas to każdy się spodziewał... nie spodziewał się tego. Więc to też było straszne, ten dzień. Ratowało się tych ludzi też tak czasami na próżno. A Niemcy, jak weszli do szpitala, to tylko tak węszyli, szukali tych powstańców. No, przed tym to też te sanitariuszki uprzątały tam, broń Boże, żeby jakaś broń nie została

przy tych rannych, jakiś skrawek munduru niemieckiego, bo to już był powód, że ranny był zestrzeliwany. A Niemcy... Wśród nich to jacyś Ukraińcy też byli, to SS... jakieś tam SS, już nie pamiętam, jak oni się nazywali. Więc szukali, szukali, tylko chodzili po tych salach i szukali powstańców. Oni nie mieli na sobie... nie mieli wojskowych, broń Boże, żadnych mundurów przecież, po cywilnemu poprzebierani. No, ale nagle rozkaz wyszedł. Już były od rana robione opatrunki, już był gotowany obiad na przykład. Wszystko wskazywało na to, że ci, co w szpitalu, to są bezpieczni, tylko najgorsze to ci, którzy zostawali w tych domach, bez opieki, tych domach, które były przez Niemców podpalane i trzeba... myśmy tam ratowały, wynosiły tych rannych z tych domów. Ranni byli w piwnicach, a tu dom się palił już. Ten ogień coraz niżej schodził, no więc...

Tomasz Sikorski: Jakbyśmy mogli na chwilę jeszcze wrócić na Starówkę, jakby pani mogła opowiedzieć trochę o walkach przy katedrze świętego Jana i o tym słynnym wyniesieniu figury Chrystusa...

Barbara Gancarczyk: Mogę opowiedzieć. Więc zostałam przydzielona do 2. plutonu Kompanii Szturmowej. No i z tym 2. plutonem dochodziliśmy tam, różne akcje, a od 12 sierpnia do 28 sierpnia broniliśmy placówki właśnie w katedrze. Katedra była już właściwie na linii frontu, bo od 11 sierpnia na Placu Zamkowym byli Niemcy, Niemcy atakowali w ogóle... Wtedy już całe Stare Miasto było otoczone przez Niemców i Niemcy z różnych stron to Stare Miasto atakowali, no chcieli zdobyć jak najszybciej. No i atakowali oczywiście ten rejon katedry. To były ataki z Placu Zamkowego, poza tym ataki tutaj od Wisły też. Tam na dole Skarpy były oddziały chyba własowców czy coś takiego, i oni tam podchodzili górą pod tę Kanonię. Kanonia to był taki placek, niezbyt duży, otoczony budynkami mieszkalnymi, a z jednej strony tam była katedra, właśnie prezbiterium katedry. No i Niemcy atakowali... właśnie własowcy atakowali, był ostrzał właśnie tam od tej skarpy, tam były wypalone te domy, i oni tam podchodzili pod te wypalone domy, i stamtąd do nas strzelali. A myśmy mieli barykadę na ulicy Jezuickiej i oni tę barykanę ostrzeliwali. No ale jakoś udało się tej barykady bronić. No a z drugiej strony atakowali ulicę Świętojańską, na Świętojańskiej były dwie barykady, które tam... już nie pamiętam, jaki oddział tam bronił tych barykad na ulicy Świętojańskiej, No i ataki były tutaj od zamku. Od zamku, to znaczy tam jest taka uliczka łącząca placyk Kanonii z tym terenem zamku, nie wiem, jak ona się tam nazywa. No więc były te ataki na katedrę ze wszystkich stron. To były ataki... Tam nie było ataków bombowych, bo za blisko byli Niemcy, więc były tylko takie ataki tego wojska niemieckiego, obrzucana była katedra jakimis tam granatnikami, więc paliła się na przykład od góry, no i takimi pociskami, które prawie pionowo... taki pocisk szedł do góry, potem robił taki zakręt i spadał nam na głowę. Tak że jeżeli byliśmy nawet w miejscu otoczonym murami ze wszystkich stron, to też nie było bezpieczne, bo te pociski spadały z góry. Więc tak te ataki na katedrę wyglądały. No była ostrzeliwana, bo tam przy katedrze jest ta ulica Dziekania, która biegnie od ulicy Świętojańskiej do tego placyku na Kanonii. Tam te wszystkie domy przy Dziekaniu po drugiej stronie katedry były wypalone i Niemcy podchodzili właśnie do katedry z tamtej strony. I tam się w tych ruinach Dziekaniu, no i stamtąd strzelali do nas. A myśmy mieli taką placówkę, tam jest taki balkonik nad ulicą Dziekania, i tam nasi siedzieli na tym balkoniku, ostrzeliwali tych Niemców. Więc tak wyglądała ta walka. No więc tam żeśmy katedry bronili do 28 sierpnia, bo 28 sierpnia to były już ostatnie dni. Niemcy tam wtargnęli chyba właśnie 28 sierpnia. Z tym że „Wigry” tam przychodziły w dni chyba nieparzyste, a inny oddział nas zmieniał w nieparzyste. Jakoś tak. „Wigry” na 24 godziny, a potem inny oddział, Pluton chyba 11, 12, ale już nie pamiętam, na drugie 24 godziny. Więc katedra była pod ciągłym ostrzałem, i tutaj ten placyk Kanonii, i sama katedra, obrzucana tymi pociskami zapalającymi. To nastąpił pożar tej katedry. Katedra za-

częła się palić, no ale ten pożar... To parę razy zaczęła się palić, ale pożar był ugaszany jakoś. No ale ten, który właściwie strawił ją doszczętnie, to był... Już nie pamiętam, kiedy. Daty już nie pamiętam. To już był taki pożar, którego się nie udało ugasić, przede wszystkim nie było wody, nie było jak. No i katedra właściwie zaczęła płonąć. Myśmy tam właśnie tego dnia byli w katedrze, no sanitariuszki to miały taki swój pokój w takim budynku, który przylegał do katedry, ale był taki... Między tym budynkiem a katedrą był taki korytarz z dachem, ale więc się przechodziło na przykład z ulicy Jezuickiej na podwórko tam takie, na tyły, tam było takie podwórko ojców jezuitów, a do katedry... To musiałabym jakiś rysunek... A do katedry... Między placem, podwórkiem katedry, tam był taki właściwie korytarz tylko przy katedrze i tam był osłonięty od podwórka tego ojców jezuitów takim murem wybudowaną z cegły ścianą. Z tym że w tej ścianie na dole była taka dosyć duża dziura, tak że myśmy mogły przechodzić z tego jednego podwórka na drugi przez ten taki otwór w ścianie zrobiony. Więc takie było tam połączenie z tą katedrą. No a chłopcy to mieli tam swoje... nie wiem, no oni tam ciągle zmieniali te swoje stanowiska, więc tam w jakimś tam domu oni właściwie... No ale to trudno tak opowiadać. Oni mieli swoje stanowiska na ulicy, właściwie na placu Kanonii, róg ulicy Jezuickiej. Tak to było. A myśmy miały tutaj... oczywiście stanowiska tam, gdzie mogli odpocząć czy coś takiego, no ale jak byli na stanowiskach takich bojowych, no to byli w całej katedrze, i na tej galeryjce, i w samym budynku trzeba było bronić. No więc był taki dzień, trzynasty chyba, to był chyba 13 sierpnia, ale teraz to już nie wiem, czy ja dobrze pamiętam, kiedy właśnie były te ataki na katedrę, no przede wszystkim katedra zaczęła płonąć, trudno było ten ogień rzeczywiście jakoś ugasić, chociaż tam chłopcy... Nie było ani węża strażackiego, ani wody, a paliły się te domy na Dziekaniu, po drugiej stronie ulicy, i ten wiatr był, to wszystko się przenosiło też na katedrę. Więc zaczęło płonąć dach katedry od ulicy Dziekaniu, dach nad prezbiterium, bo pamiętam, jak spadały z tego dachu prezbiterium takie kawałki blachy spalonej, na dół spadały, no i chłopcy wtedy budowali, pamiętam, na gwałt tę barykadę przy ulicy Jezuickiej. Ona była budowana właściwie... No nie było tak materiałów, ale wynaleźli jakieś składy worków z cukru, więc ta barykada była budowana z worków z cukrem, tam był jakiś magazyn, pamiętam, poza tym różne się znosiło na tę barykadę rzeczy, więc jakieś meble, jakieś sprzęty pamiętam ze środka, pamiętam jak ten nasz dowódca krzyczał: „co do cholery”, nam porwali jakiś taki ogromny dywan, więc zaczął krzyczeć: „Co do cholery, dywan na barykadę? Na gołym betonie chcecie spać?”. Więc wyrwał im ten duży taki dywan, no i rzeczywiście potem oni spali tam w tej bramie już nie na betonie, a na tym dywanie. Więc co popadło pod ręką, to szło na tę właśnie barykadę. No i jakoś ten ogień trochę tam... Aha, jeszcze z tego dachu prezbiterium spadała płonąca taka blacha, to jeszcze ta barykada była okładana tą właśnie blachą, no jak ona nie była płonąca, już trochę wystygła. Ostrzał oczywiście Niemców tam i atak na tę ulicę Świętojańską i tutaj na tę Dziekanię, no i właśnie ten pożar katedry, i pamiętam... Zaraz, ja chciałam jakoś to połączyć wszystko. Myśmy z tą koleżanką, Teresą, byli wtedy w katedrze i zobaczyłyśmy tam z tego podwórka, że ksiądz razem z jakimiś dwoma starszami noszą do środka katedry takie kubły z piachem, oni to tymi kubłami z piachem zasypywali taką metalową pokrywę, bo tam było wejście do środka, do piwnic katedry i były przykryte taką metalową dużą płytą. I dlatego tę metalową płytę, żeby ona się nie rozgrzała, bo potem to można było do tej podziemi wejść, no to oni... ten ksiądz i te starszki nosiły te kubły z piachem, a myśmy, jak zobaczyły to z Teresą, to żeśmy tym babciom zabrały te kubły i same żeśmy te kubły nosiły z piachem, bo tam był taki materiał, przygotowany już, jakieś bosaki były, piasek był przygotowany w razie czego, więc zabierała się do kubów i zasypywałyśmy właśnie to wejście do podziemi. Bo tam były ukryte jakieś cenne rzeczy, w tych podziemiach, prawda. No więc tak. I potem pamiętam, że... No a tutaj ten ogień, rozprzestrzenił się no i jak znaleźliśmy się... To już była tam jakaś przerwa, jak znalazłyśmy się w środku tej katedry, no to właśnie paliło się już to prezbiterium, ale ta kaplica

Chrystusa nie była jeszcze w ogniu, ale przed takie okienko, które tam łączyło się właśnie z tym prezbiterium, widać było poza tym okienkiem jeszcze jakieś tam płomienie. Ale sama kaplica nie płonęła. I za którymś tam razem zobaczyliśmy stojącego na ołtarzu, a tak żeśmy szły chyba tą lewą nawą wtedy, nie wiem czy od ulicy Świętojańskiej, lewą nawą i zobaczyliśmy właśnie stojącego na ołtarzu tej kaplicy księdza. Księdza, który tam mocował się z tym krzyżem. Więc podbiegłyśmy tam bliżej, zobaczyłyśmy, że ten ksiądz usiłuje zdjąć krzyż z tą figurą, no ale w końcu... Więc tam jakoś żeśmy tam stanęły przy tym ołtarzu, ksiądz się mocował z tym krzyżem, no ale w końcu zdjął samą figurę, która, jak się okazało, była na tym krzyżu na haku zawieszona. Jak się podniosło do góry, to bardzo łatwo można było ją zdjąć. Więc myśmy, jak stały przy tym już ołtarzu, to ksiądz nam tę figurę podał w ręce, ona była bardzo duża i ciężka, no z tymi rękami rozłożonymi i potem żeśmy tę figurę razem z księdzem przenieśli. Z tej kaplicy było wyjście na taki korytarzyk po lewej stronie, więc tym wyjściem żeśmy wyszły, już nie poprzez kościół, a górą, potem żeśmy z księdzem niosły tę figurę po jakichś tam schodach, się schodziło w dół, no i w końcu wyszliśmy z tą figurą na ulicy Jezuicką, takie wyjście było na tę ulicę. No tam akurat był ostrzał na tę naszą barykadę, więc trzeba było tam trochę się skulić. No i tam żeśmy weszli do takiego korytarza szerokiego, skąd było z jednej strony wyjście na prawo do tych pokojów sanitariuszek, ale wyjście skąd tego korytarza było na podwórze jezuitów. I tam z tego korytarza były drzwi po lewej stronie do jakiegoś takiego dużego pomieszczenia. I tam żeśmy weszli, do tego pomieszczenia, z tą figurą, no i tam, w tym miejscu, ksiądz odejmował ręce tej figury od korpusu. Ja już nie pamiętam, czy one były przykręcane czy one były na kołki tak wsunięte, tego to właśnie nie pamiętam. W każdym razie dosyć długo ksiądz się z tymi rękami mocował, no w końcu udało mu się te ręce odjąć no i razem z księdzem, z tą figurą... to znaczy poszłam wtedy tylko ja, ja niosłam te ręce przez podwórze jezuitów, a koleżanka musiała zostać, bo tutaj toczyły się walki, chociaż jedna sanitariuszka musiała zostać, więc ja z księdzem, żeśmy szli z tą figurą przez piwnicę budynku ojców jezuitów, tam wzdłuż tych budynków, tam schodziło się do piwnic, ta pierwsza piwnica była zajęta przez ojców jezuitów. Te pomieszczenia były strasznie zatłoczone ludźmi. Przypuszczam, że może z tych zbombardowanych domów przy tym placu Kanonii, może tam ludzie się potem schronili w tych piwnicach, no więc był straszny tłok, ja tam szłam z tymi rękami no i prosiłam o zrobienie miejsca, mówiłam, że niesiemy figurę Pana Jezusa z katedry, no to ludzie się rozstępowali, płakali, klękali, modlili, no tak to było. I potem wzdłuż tych piwnic, które były tam, wzdłuż tej ulicy Jezuickiej, doszliśmy do takiego wyjścia na plac, na rynek Starego Miasta. Tam było takie poszerzone okienko piwniczne i tam się wychodziło na rynek. Ale ja już musiałam się wrócić z powrotem do tego mojego oddziału, a te ręce to przekazałam jakiemuś, pamiętam, starszemu mężczyźnie, no i ksiądz tam z tą figurą, pomagali mu oczywiście w tym niesieniu jacyś tam ludzie, szli dalej. Ta figura była przeniesiona do Kaplicy Sióstr Szarytek na ulicy Starej, tam złożona była na ołtarzu i, nie wiem, w dwa dni później czy następnego dnia było bombardowanie tej kaplicy, ale figura ocalała, bo tam nad tą figurą pochyliła się taka ściana pod kątem i figura nie została zupełnie w czasie tego bombardowania uszkodzona, ale przeniesiono ją wtedy do podziemi Kościoła Jezuitów. Tam był szpital, w tych podziemiach, pełno rannych na ziemi leżących i tam tą figurę złożono, wśród tych rannych. Tak jak mówią, to wśród tych rannych chodził jakiś taki ksiądz, pamiętam, spowiadał i tak dalej, coś tam, nimi się zajmował, no i zobaczył taką leżącą postać, jakąś nakrytą żołnierskim płaszczem. No to było, tam było ciemno, tam nie było takiego normalnego światła. No więc on zapytał się, czy chcesz się wyspowiadać. Nie otrzymał odpowiedzi no i wtedy sięgnął pod ten płaszcz, i zobaczył, że jest ktoś, kto już chyba parę dni temu umarł, bo jest zupełnie zimny i twardy, stwardniały. A to była figura Pana Jezusa, jak się okazało. No więc wiem, że potem ona tam była przeniesiona, gdzieś koło trumny złożona Andrzeja Boboli, bo tam też tę trumnę Andrzeja Boboli ratowano z Kościoła Jezuitów i tam po-

łożono. W każdym razie ta figura ocalała i została wydobyta spod gruzów, ale to ja nie wiem, czy wtedy, jak już... Po wojnie chyba. Bo była taka wielka uroczystość. Ta figura potem była złożona w Kościele Karmelitów i taki dzień właśnie, kiedy tę figurę z karmelitów wnoszono z powrotem do katedry. Katedra to jeszcze była dopiero w trakcie odbudowy, ale ta kaplica była już odbudowana no i postanowiono, że Pan Jezus wróci do katedry. No i pamiętam właśnie takie wielkie tłumy ludzi, sfotografowane były, ludzi, którzy szli tam, nieśli tę figurę na takim jakimś stelażu. No ja tam szłam gdzieś na końcu tego pochodu, w ogóle się dostać nie mogłam gdzieś tam do kościoła. No ale to była wielka uroczystość, tłumy ludzi i tak sobie pomyślałam wtedy o tym dniu, kiedy się w tą figurę wynosiło. Tak byliśmy tylko tam w trzy osoby no i to zupełnie była inna sceneria. No ale figura wróciła do katedry dopiero... nie wiem już, w którym roku, w 1946?

Tomasz Sikorski: W 1948 roku

Barbara Gancarczyk: W 1948 roku dopiero?

Tomasz Sikorski: Chyba tak.

Barbara Gancarczyk: Aha, bo to już ja nawet nie pamiętam. No ale jeszcze chciałam może dokończyć, bo jestem jedynym świadkiem pożaru katedry. Bo jak ja już wróciłam do tego naszego pomieszczenia, to w ogóle nie było w nocy żadnego bombardowania ani nic, tej katedry, ale i tak nikt nie mógł zmrzyć oka, dlatego że takie gorąco biło od tych murów, że nie mogliśmy ani spać, ani nic, bo wtedy właśnie katedra już płonęła cała, i ta prawa nawa, i ta lewa nawa. I ja wtedy myślę sobie, ja muszę zobaczyć ten pożar od środka, bo będę jedynym świadkiem, jeżeli przeżyję, który będzie mógł o tym opowiedzieć. W końcu katedra była takim bardzo dla nas cennym zabytkiem, tam się modlił i ksiądz Sobieski, i ci dowódcy powstań warszawskich, no i w ogóle tam zaprzysięgano Konstytucję 3 Maja, więc to taki bardzo ważny obiekt Warszawy, pamiątka. No i tam się wybrałam do tej katedry. To szłam wzdłuż takiego podwóreczka, które było przy lewej nawie katedry, doszłam tam do końca, potem do tej kruchty jakoś, tego przedsionka katedry, i stanęłam w drzwiach wychodzących z tej kruchty, z tego przedsionka, na katedrę, był widok na katedrę. Tam jeszcze ogień nie dochodził, ale widziałam ten... no i patrzyłam na ten pożar. Tam już płonęło... Tam, gdzie prezbiterium było, to już nic nie było, tylko ściana ognia była, pamiętam, płonęły te balkony na pierwszym piętrze i tak się kruszyły, coś tam z nich spadało, to wszystko było właściwie w ogniu, i prawa nawa, i lewa nawa, i ten środek, i ten ogień był, tak jak zapamiętałam, różnych kolorów, od takich bardzo jasno pomarańczowych poprzez czerwony, aż do takiego fioletu, widocznie w zależności od tego, co tam płonęło w środku, nie wiem, w każdym razie te różne kolory tej czerwieni, ja tak patrzyłam na to i w tej nawie środkowej były te sklepienia, i spadały te sklepienia z góry. Nie wszystkie od razu, a pojedynczo, raz jedno, najdalsze, potem coraz bliższe, bliższe. Jak takie sklepienie spadło, to wytryskała z dołu, z ziemi taka fontanna tych iskier. To było coś niesamowitego. Więc te fontanny coraz bliżej były mnie. No ale ja byłam w zupełnie bezpiecznym miejscu, mnie nic nie groziło, ale nie mogłam stać tam długo, no więc wycofałam się w końcu i tą kruchtą wróciłam z powrotem tam, na to swoje miejsce. No więc tak mogę opisać pożar katedry, właśnie ten taki ogień, to gorąco, ten trzask, taki szum tego, no nie wiem, czy to szum płomienia, czy tego, co się paliło, to był taki straszny jakiś trzask i szum, no i te spadające sklepienia, więc mówię, to byłam jedynym świadkiem, który potrafi to opisać. Więc tak wyglądał ten pożar katedry.

Tomasz Sikorski: Proszę opowiedzieć, jak pani się uratowała ze Starówki.

Barbara Gancarczyk: Aha, jak się uratowałam. Myśmy z koleżanką zajmowały się ratowaniem tych rannych z piwnic. To już o tym nie będę mówić. Wynosiłyśmy z piwnic, przenosiłyśmy do szpitala i tak dalej. No potem było tak, że... Aha, jak żeśmy już tam z piwnic wszystkich tych rannych wyniosły, ale zostawiłyśmy ich w tej bramie na ulicy Kilińskiego 1, bo to tak, jak się wynosiło z piwnic, to się nie nosiło od razu do szpitala, tylko tam zostawiałyśmy w bramie, no żeby wszystkich zdążyć wynieść, bo tutaj już ogień zjawiał się na dole, część została właśnie na parterze, w tej bramie wyjściowej i byłyśmy z Janką pewne, że już najgorsze to za nami. To już tylko został ten krótki odcinek, przenieść ich do szpitala na ulicę Długą, bo tam się wchodziło od Podwala. No więc już byliśmy przygotowane do tego, zadowolone, chociaż byliśmy strasznie zmordowane, pamiętam, wszystko w nas dygotało. I wtedy zobaczyłyśmy, że ze szpitala wychodzą sanitariuszki, prowadzą jakichś rannych, myśmy były pewne, że... No i wśród nich była jedna nasza koleżanka, która prowadziła tam kolegę. Pytam się: „Wieśka, gdzie wy idziecie?“, a Wieśka mówi taka zdenerwowana: „Nie wiem, idźcie ratować tamtych“. Więc nam się jeszcze udało wejść tam od Podwala na ten dziedziniec, no i jeszcze próbowaliśmy wejść na piętro, ale tam już stała straż niemiecka i nie puszczali nas na to piętro. Więc znowu wyszłyśmy przed ten szpital, no ale to już nie będę opowiadała. Aha, jeszcze była taka historia, że jak myśmy tam tych rannych w piwnicach szukały, to tam trafiły... po ciemku właściwie, miałyśmy tylko zapalki, trafiłyśmy na jakiegoś Niemca, to był chyba wermachtowiec, który z latarką chodził i tam czegoś szukał po tych piwnicach. A myśmy tam szukały jakichś tam dwóch czy trzech osób, w tych piwnicach. I on nam tą latarkę świecił. No żeśmy zresztą te osoby znalazły, wyniosły. Więc to był taki Niemiec właśnie z takim jakimś... no nie wiem, jakiś współczujący może, coś takiego. Potem nie chcieli nas puścić na to pierwsze piętro, wyszłyśmy z tego szpitala na Podwale, to tam tego Niemca żeśmy spotkały, on tam był przed tym szpitalem gdzieś. No i prosiłyśmy, żeby on z nami poszedł ratować tam... Mówiłyśmy, że ojca, tam brata i tak dalej, ale on stanął w miejscu, nic nie mówił i po prostu nie ruszał się. Nie chciał... Uważał pewno, że nic nie pomoże albo może nie będzie się narażał. I wtedy Janka obeszła go od tyłu i tak go pchała do przodu, ja go ciągnęłam za rękawy munduru. I on opierał się, ale w końcu poszedł już bez niczego, sam. Myśmy, jak chciały wejść do tego szpitala od Podwala, to tam już stała jakaś warta i tam nie chcieli nas wpuścić. Ale ten Niemiec powiedział, że my z nim idziemy, i przepuścili nas. I znalazłyśmy się na tym dziedzińcu szpitala, ten Niemiec doszedł wtedy do tego wejścia na górę, tam do tych Niemców, żeby nam pozwolili wejść na górę, no i tam z nimi rozmawiał. Myśmy w pewnej odległości stały od niego i obserwowały to wszystko. No, a potem on poszedł do nas i powiedział, że tam już nie ma po co iść. No więc żeśmy już takie zupełnie nieprzytomne, rozdygotane, wyszły z tego szpitala, tam już była egzekucja, słychać było strzały na pierwszym piętrze. I wyszłyśmy z tego szpitala i dołączyłyśmy do ludzi, których wypędzano ze Starówki. No, bo Niemcy powiedzieli, że jeżeli ktokolwiek na Starówce zostanie, będzie zastrzelony. No, więc był ten tłum wychodzący ze Starówki i nie było innej drogi, tylko trzeba było do tego tłumu dołączyć. No i tam jeszcze było tak, że ja tam natrafiłam na takiego starszego mężczyznę, który niósł tak na rękach swoją córkę, właściwie porwaną wprost z łóżka, bo tylko okręcaną prześcieradłem, no i takie... on mnie nie prosił o pomoc, ale ja widziałam taką rozpacz w jego oczach i co on tak, niósł tę dziewczynę dorosłą na rękach. Więc podbiegłam do niego i tę dziewczynę z tym ojcem niosłam. Poprowadzili nas w kierunku Podwala, do Placu

Zamkowego. Ta dziewczyna mdlała nam po drodze, ja ją wtedy tłukłam po twarzy, no bo człowieka przytomnego łatwiej nieść, który tam się trzyma za szyję, niż takiego w ogóle bezwładnego. No więc pamiętam, że po tej twarzy ją biłam, ona odzyskiwała tę przytomność, czyli tak z tą dziewczyną, już nie mówię o potem detalach, szłam z tym ojcem, pędzili nas Marienształem w dół, w kierunku Wisły. Tą samą drogą szedł ojciec Rostworowski, który... Bo wtedy na Placu Zamkowym był jakiś postój, ten tłum został zatrzymany, no i tam był jakiś postój, pamiętam. No ale potem znowu ten tłum poszedł dalej no i ja też z tą dziewczyną, z tym ojcem żeśmy szli Marienształem w dół, potem ulicą Sowią w prawo i potem ulicą Bednarską w górę do Krakowskiego Przedmieścia. Ja to już ledwo szłam z tą dziewczyną, ta droga pod górę to była taka stroma i ciężka, i tam, jak żeśmy już weszli na to Krakowskie Przedmieście, to zobaczyłam, że jakiś Niemiec na nas wrzeszczy coś, pokazuje na nas i wrzeszczy. No więc się przestraszyłam, a on nas zatrzymał i chwycił za kark jakiegoś mężczyznę, który tam przechodził, i kazał temu mężczyźnie nieść tę dziewczynę z tym ojcem. Tak że ja już dalej szłam przez kawałek Krakowskiego do karmelitów sama, już bez tego obciążenia. Już nie będę opowiadać szczegółów. I dalej szłam sama, tą drogą, którą pędzona była ludność. Wiem, że przechodziłyśmy tam przez Plac Piłsudskiego, tam mnie zresztą otoczyli ci własowcy, koniecznie, żebym się u nich zatrzymała, ja się przestraszyłam, bo wiadomo, po co mnie tam zatrzymali, no ale tam doszedł do tego... bo coraz więcej tych żołnierzy się naokoło mnie gromadziło, ja już nie mogłam wyjść stamtąd. No ale jakiś Niemiec podszedł i rozgarnął ich, i tam kazał mnie... takim ostrym... powiedział, żebym ja szłam dalej, żebym szła. No i ja wtedy poszłam i szłam przez Ogród Saski, pamiętam, a potem doszłam do Placu Bankowego i dalej tymi ulicami, już nie pamiętam w tej chwili, jak one się nazywały, szłam na Wolę. I tam, na Woli zatrzymałam się, wszędzie po drodze to ci ludzie szli, po drodze tam były jakieś przystanki, bo tam ludzie odpoczywali, a ja ciągle szłam prosto, prosto no i tam było takie miejsce, gdzie się zatrzymałam, bo ja tam jakąś staruszkę prowadziłam. No i tam Niemcy siedzieli, pili, mieli butelki z wodą, no i ludzie tam podchodzili, żeby tej wody się napić, wziąć tej wody do jakiegoś kubka. I ja też tam poszłam, bo ta babcia to już ledwo szła po tę wodę. Tam zresztą... Ale to nie, już za dużo gadam. Tam mnie ci Niemcy zatrzymali, chcieli mnie wciągnąć do bramy. No takie były przygody różne. No ale nie dali rady i ja w końcu... Aha, tę babcinę podrzuciłam, bo ona już ledwo szła. Jechały takie wozy na przykład ze starszymi ludźmi, którzy już nie mogli... Takie samochody, ja tę babcinę na jakiś tam samochód wtrabaniłam i dalej szłam sama, doszłam do kościoła świętego Wojciecha, tam na Woli, tam jeszcze penetrowałam ten kościół, szukałam tej mojej Janki, nie znalazłam, no i potem też z trudem z tego terenu kościoła wyszłam, bo to Niemcy nie wypuszczali tych ludzi, no ale dotarłam w końcu do tego dworca, dworca, skąd odchodziły pociągi.

Tomasz Sikorski: Zachodniego.

Barbara Gancarczyk: Zachodniego, tak. Do dworca, tam dostałam się na ten peron, jakiś czas się czekało, podjechał pociąg i zabierał tych ludzi wszystkich, wszyscy ludzie na ten pociąg. I ten pociąg dojeżdżał do Pruszkowa i tam nas wysadzali. Więc w ten sposób wyszłam z tej Starówki, sama zresztą, no ale tu Janki w pobliżu nigdzie nie spotkałam, a ona niosła na plecach kolegę ze Starego Miasta aż tam na Wolę, to było chyba... nie wiem, parę kilometrów. Ta dziewczyna sama tego chłopaka dźwigała, uratowała mu zresztą życie. No i potem ona też... I ja się dostałam do tego szpitala w Pruszkowie, do tego właściwie obozu w Pruszkowie, tam nas wysadzili przed jakąś halą, ja tam weszłam, to była taka hala, gdzie tam jakieś remonty chyba tych wagonów... No ale ona była właściwie... Tam niewielu ludzi było, ja tam sobie siadłam tak pod murkiem, pamiętam, tak trochę drzemałam, no i nagle

posłyszałam głos, taki śmiech jakiś. Myślę sobie, taki głos jak Janki. No więc zerwałam się, myślę sobie, czy to byłaby Janka? A to Janka z tą drugą koleżanką Wiesią, dźwigały takie jakieś wiórowe płyty znalazły, bo tam się nocowało na podłodze betonowej, a one te płyty znalazły i właśnie dźwigały te płyty, ta płyta jej upadła i stąd ten krzyk i tak dalej. Ja po głosie poznałam Jankę, no więc żeśmy się spotkały, oczywiście bardzo byliśmy szczęśliwe, no i tam byłam chyba 24 godziny, w tym Pruszkowie, potem była jakaś kontrola tych, co się nie nadawali do pracy, na przykład ranni, chorzy, starzy, to się odstawiało na bok, do zwolnienia, no a innych wywozili gdzieś tam do obozów. Więc myśmy z Janką trafiły do tych na zwolnienie. Tam zresztą, przy tym Niemcu, który to niby decydował, to była taka polska pielęgniarka, no ona tłumaczyła, no ja mówiłam, że ja mam gruźlicę, a wyglądałam rzeczywiście strasznie mizernie, no więc ona powiedziała, że ja mam gruźlicę i on przeznaczył mnie do zwolnienia. A Janka była po tym jeszcze czołgu ranna, miała w ogóle obandażowaną głowę, a oczy to miała w kolorze granatowym, bo miała te wylewy, i okropnie wyglądała. Więc ją zwolnili, bo miała tę głowę ranną. To i tak w skrócie opowiadając. Jednym słowem uzyskaliśmy wolność, tam nocowałyśmy wtedy w RGO jakimś... potem w mieszkaniu prywatnym takim, ale z tego mieszkania... bo tam była łapanka i wzięli nas właśnie do obozu na roboty, i tego samego dnia wsadzili do pociągu, i wywieźli do Wrocławia, Więc takie były moje ostatnie chwile. No i tam, we Wrocławiu, byliśmy do grudnia, pierwsza ucieczka to była chyba w sierpniu... Nie, nie w sierpniu oczywiście. No już nie pamiętam. A druga ucieczka wiem, że była jakoś w grudniu i ta druga ucieczka się udała, no i wydostałam się potem do tej Guberni Generalnej, do Nowego Targu, żeśmy tam mieszkaly, pracowałyśmy w Tabakwerku takim, Janka tam miała rodzinę, w tym Nowym Targu, no i potem, jak z bolszewicy zajęli ten Nowy Targ, to wyruszyliśmy na piechotę do Warszawy. Pociągi nie chodziły z Nowego Targu, to żeśmy szły na piechotę do Krakowa, no a z Krakowa to już różnymi okazjami jechałyśmy do Warszawy. No i w Warszawie byłam 10 lutego, już 10 lutego, ojciec mnie nie poznał, mówił... mama się pyta, a kto to przyszedł? A jakaś mama mówi, nie wiem, ze wsi. No to była wielka radość. Więc właśnie jak wywieźli nas do obozu i dostałam się do obozu pracy, no to nie był obóz koncentracyjny, tam żeśmy mieli większą swobodę, nie byliśmy odprowadzani do pracy przez jakieś tam strażę. No wiadomo, że musieliśmy się stawić w obozie o tej godzinie, ale w niedzielę mogliśmy po mieście chodzić same, zwiedzać ten Wrocław, więc tam był ten luz jakiś. No i tam ja postanowiłam notować ten dzień po dniu, co się działo w czasie powstania warszawskiego. Miałam to wszystko w pamięci jeszcze, że tego dnia to byliśmy tu, a tego dnia to by się działo to, a tego dnia to kolega był ranny, a tego dnia to wynosiliśmy to... Więc dzień po dniu to wszystko opisywałam. Dlatego potem to mogłam sobie poszerzać trochę, bo tak te pierwsze notatki, to nie było papieru, nie było no ani pióra, ani atramentu, więc ja spisywałam to wszystko na takich drukach niemieckich, pracowałam w fabryce, więc po jednej stronie był druk, a po drugiej czysta kartka. No więc miałam te czyste kartki do dyspozycji, chyba pisałam ołówkiem, bo pióra nie miałam, no i te moje notatki się zachowały, i potem, już jak wyszłam z obozu, to ja mogłam poszerzać, prawda, ten, tą całą, opis, bo już pamiętałam, że tego dnia to, tego dnia to było i tak dalej. dlatego te moje notatki są takie dosyć jakieś wiarygodne czy właśnie dokładnie. To tak to było. No bo potem, już jak uciekałam z tego obozu, to już potem byłam w Nowym Targu, to już poszerzałam wtedy... to notatki już były pisane atramentem. No tak, bo dwa razy uciekałam z tego obozu z koleżanką. Raz nas złapali, przecież odstawili na gestapo. Też całe historie tej ucieczki są przecież... Ale nie wiem, chyba też to opisałam, już nie pamiętam. Co ja miałam jeszcze powiedzieć? No więc żeśmy tam oczywiście były do końca no i potem... już ten pożar to był chyba, nie wiem... Bo ostatni dzień to był dwudziesty ósmy... Nie, ten pożar to był jakoś wcześniej. A myśmy tam opuścili katedrę, wiem, że 28 sierpnia, wycofaliśmy się, to już Niemcy tam wdarli się do tej katedry do środka.

Tomasz Sikorski: I przeszliście na ulicę Długą?

Barbara Gancarczyk: I stamtąd żeśmy wyszli z katedry, przeszliśmy na ulicę Długą, tak. To było dwudziestego ósmego, przeszliśmy na ulicę Długą. To Niemcy weszli potem na Stare Miasto, zajęli, 2 września weszli. Ale w katedrze byli już dwudziestego ósmego.

Tomasz Sikorski: I mam takie pytanie jeszcze, bo do dwudziestego ósmego katedra była broniona przez Wigry, ale pani mówiła, że byliście tam na placówce co drugi dzień.

Barbara Gancarczyk: Tak.

Tomasz Sikorski: Czyli jak był ten tragiczny 13 sierpnia na ulicy Kilińskiego, to mieliście akurat przerwę, tak?

Barbara Gancarczyk: To mieliśmy przerwę, tak.

Tomasz Sikorski: Czyli byliście w katedrze...

Barbara Gancarczyk: Byliśmy dwunastego... Zaraz, byliśmy dwunastego, czternastego bodajże... Ja nie wiem. Ja do katedry przyszedłam szesnastego, wiem, jako sanitariuszka. Bo przed tym była jakaś inna moja koleżanka tam. A ja byłam bodajże... Do katedry przyszedłam właśnie... Według mnie... To gdzieś to mam zapisane. No już w tej chwili tam... To i tak dużo pamiętam. Ale czasami mi się te daty myślą już. Trudno, jak ktoś ma sto lat, to może coś pomylić.

Tomasz Sikorski: Ostatnie pytanie, jeszcze jedno pytanie odnośnie powstania. Bo za powstanie pani została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Za które czyny głównie pani została odznaczona?

Barbara Gancarczyk: Głównie to za ratowanie rannych, już po wyjściu Niemców. Że zostałyśmy z rannymi wtedy, tak właściwie narażając swoje życie. Postanowiłyśmy nie opuścić tych rannych, jak oni zostawali bez opieki. No to chyba głównie za to.

Tomasz Sikorski: Czyli nie po wyjściu Niemców, tylko po wyjściu Powstańców?

Barbara Gancarczyk: Po wyjściu powstańców, tak. Brałyśmy udział w różnych akcjach. Chłopcy mieli do nas jakoś takie zaufanie duże. Jak gdzieś tam szli, a myśmy byli z nimi, no to byli jacyś tacy pewniejsi. Przede wszystkim dlatego, że myśmy były jakieś dosyć silne i sprawne. Inne koleżanki były słabsze, mi się wydaje, fizycznie po prostu, a my z Janką to potrafiłyśmy dźwigać nie wiem jakie ciężary, bo jak trzeba było, to jakieś też siły się... Ale w końcu to było tak, że po takich akcjach to żeśmy już... w ogóle nogi nam drżały, mięśnie drżały, głos drżał, jak ktoś był tak strasznie zmordowany, no to już ani nie mówił, tylko drżącym głosem... No ale ciągle jeszcze musiał mieć te siły. To jakoś tam mieli do nas jakieś zaufanie, no bo inne koleżanki były może słabsze czy jakoś nie miały tej siły, do... A tam musiały

siły starczyć. No Janka to była taką dziewczyną no mocno zbudowaną, no i taką dosyć wysoką, ja to byłam straszliwym chudzielcem w czasie Powstania, no ale ja byłam wysportowana z kolei. Ja jako dziecko byłam zdrowym takim dzieckiem i lubiłam sport, dużo biegałam, ćwiczyłam, więc miałam te jakieś siły. No a poza tym była, mi się wydaje, w nas jakaś taka wola. No jak trzeba, no to trzeba mieć te siły, to muszą starczyć. Janka też, jak niosła tego chłopaka na plecach tyle kilometrów, mężczyznę, który był od niej większy, no to, kto to tak mógł? A ona też te siły miała, przecież kilka kilometrów, jak ja obliczyłam potem tę trasę, to było kilka kilometrów. Nieś mężczyznę na plecach, który tam w dodatku i mdlał i trzymał ją za szyję, więc ona też to w swoich wspomnieniach bardzo dokładnie opisuje. Budziła podziw wśród Niemców, było tak, że ona szła, to wtedy chyba przez Ogród Saski, czy już nie wiem jaką tam ulicą, no i zobaczyła grupkę tam dwóch czy trzech niemieckich żołnierzy, stało, no i jak ją zobaczyli, to jeden schwytał tak jakby do kieszeni, do kabury. Przeraziła się, że on może po pistolet chwytą. A on wyjął aparat fotograficzny i najpierw ją sfotografował od przodu, potem jeszcze z boku i jeszcze od tyłu ją fotografował. Więc ona budziła... Aha, drugi jakiś też Niemiec czy... też to był Niemiec, bo mówi, jak nas pędzili, to tam od czasu do czasu były te warty, które nas pilnowały, żeby ktoś tam nie uciekł, więc taki szedł też jakiś Niemiec i podszedł do Janki, dosyć długo przy niej szedł, no i mówi: „Ja cię tyle czasu obserwuję. Ale ty masz siłę”. Ty chyba, nie wiem, czy brałaś udział w olimpiadzie, coś takiego. Ale ty masz siłę. Czy nadajesz się do olimpiady, czy może brałaś udział w olimpiadzie. A Janka mówi, że nigdy w olimpiadzie nie brała udziału. Więc tak budziła podziw wśród Niemców. No była mocna, ale to wszystko było i tak ponad jej siły. Ale musiała wytrzymać. No więc tak to było.

Tomasz Sikorski: To jakby pani mogła opowiedzieć o najważniejszych epizodach swojego życia powojennego.

Barbara Gancarczyk: Epizodach swojego życia?

Tomasz Sikorski: Powojennego.

Barbara Gancarczyk: Powojennego.

Tomasz Sikorski: Tak. Co było... Od momentu, kiedy pani wróciła po Powstaniu do domu, co dalej było?

Barbara Gancarczyk: Co dalej było, tak? Przede wszystkim, jak wróciłam do domu, jak wróciłam do Warszawy, no zostałam to miasto w ruinach. Nie było światła, nie było wody, nie było gazu. Nasze życie wtedy w tej Warszawie zrujnowanej było bardzo ciężkie. Ale zadowoleni wszyscy byli, że jednak jesteśmy w domu. No kochało się tę Warszawę. Tutaj się urodziłam, tutaj spędziłam te lata dzieciństwa szczęśliwe, młodości. No potem były ciężkie lata, wojenne oczywiście, no ale jakoś człowiek dał radę. No więc zaczęłam pracę, stosunkowo szybko dostałam pracę po powrocie w Biurze Odbudowy Stolicy. Powstało to biuro bodajże w styczniu 1945 roku, a ja tam pracowałam chyba od lutego. Nie, w lutym wróciłam do Warszawy, więc może po dwóch tygodniach powrotu już pracowałam w tym biurze. Poszukiwali... No tam łatwo było pracę dostać. No jeżeli ktoś miał jakieś wykształcenie, niekoniecznie wyższe, ale ja byłam studentką wtedy, no a studenci już się znali na przykład na inwentaryzacji, więc nas zaciągali do takiej pracy... Trzeba było mierzyć te ruiny, które były przeznaczone oczywiście do odbudowy, żeby je można było odbudować, to trzeba było zrobić pomiary. To nie było proste, dlatego że ani przyrządów żeśmy nie mieli, wysokość

to się mierzyło za pomocą jakiejś tam tyczki, na oko, no potem trzeba było to wszystko rozrysowywać no i tam po tych ruinach łązić. Mój mąż też właśnie pracował w Biurze Odbudowy Stolicy, tam go zresztą poznałam. No mój mąż był starszy, już był takim studentem na ukończeniu, więc też dostawał takie może trochę prace bardziej takie poważne. No opowiadał na przykład... Ale też był przy inwentaryzacji, to taki może szczegół opowiem. Mierzył tym panom górę Teatru Wielkiego. To to wysoko jest przecież, taki trójkąt jest na górze. No i musiał to pomierzyć no i potem obrysować. Więc podstawili mu taką drabinę strażacką, tak opowiadał, która sięgnęła aż tam, bo tutaj żadnego innego dojścia nie było, więc był tam na szczycie tej drabiny no i mierzył ten... Ale nie było to proste, dlatego że ta drabina się gibała, więc raz był bliżej, raz był dalej. Więc tak opowiadał, że nie było to takie proste. No więc tak wyglądała nasza na przykład praca w tym BOS-ie, która też nie była... No czasami była ryzykowna, ale wszystko jedno. Tam dosyć dobrze płacili, a poza tym to wszystko było po to, żeby Warszawa mogła być odbudowana. Więc to nam dawało jakąś satysfakcję, ta praca w Biurze Odbudowy Stolicy. Poza tym tam były dosyć dobre warunki, znaczy był taki dom w Świdrze, do którego można było wyjechać na jakiś urlop, niedaleko do Warszawy, ale to nic nie kosztowało na jakiś odpoczynek. No więc takie jakieś dosyć warunki dobre, dobra płaca, no i to, że jednak odbudowa postępowała. Długo czekaliśmy na odbudowę Zamku, bo już Zamek to dopiero chyba w 70. latach. Wiem, że nie wolno było tego Zamku odbudowywać, no ale potem znalazły się pieniądze jeszcze zza granicy, ale to nie wolno było, bo był taką ważną pamiątką dla Polaków. Wtedy rządziła ta komuna, to były różne tam obostrzenia, ale Polacy w końcu odbudowali. Więc jeśli chodzi o tę moją pracę zawodową. No potem skończyłam studia, wyszłam za mąż, miałam dziecko, jednocześnie, pamiętam, po studiach obowiązywały trzy lata pracy, no ale jak ja miałam dziecko takie małe, no to z tych trzech lat mnie zwolniono, bo już jak dziecko miało trzy lata, to mogłam oddać je do przedszkola. Więc była ta radość z tej rodziny, potem urodziłam, w parę lat później, drugiego syna. Udało mi się. Mieszkaliśmy początkowo w takiej kawalerce, mieliśmy tylko pokój z kuchnią... nie, sam pokój, kawalerka, taka wybudowana przed samą wojną, gdzie nie było... No była łazienka, była ubikacja w domu, bo po wojnie, to różne te mieszkania, różne ludzie mieszkali, na ulicy Poznańskiej, w dobrym punkcie. No ale było ciasno na rodzinę. Ale potem mi się udało zamienić tę kawalerkę i mieszkanie mojej mamy na to mieszkanie, więc tu już to życie było łatwiejsze, w tym mieszkaniu. No ładna, ja w ogóle byłam przyzwyczajona do Saskiej Kępy, bo tu się urodziłam i tu spędziłam właściwie... no więc tutaj uważałam, że to mieszkanie jest i dobrze usytuowane, że jest na Saskiej Kępie, że jest zieleń, no więc cieszyliśmy się i tym. Nie byliśmy tam rodziną bogatą, ale niczego takiego nam specjalnie nie brakowało. No na przykład mój mąż to tak lubił wydawać pieniądze, ale nie na siebie. fundował mi takie wyjazdy zagraniczne, ja bardzo byłam ciekawa świata i nie wydawałam pieniędzy na ciuchy, nie miałam żadnej biżuterii, ale jak się trafiła okazja wyjechania, to były takie wyjazdy zagraniczne organizowane przez te biura, w których pracowałam, biuro tam dopłacało część tych pieniędzy. No to mi się udało wyjechać na przykład do Jugosławii... Jak to ta część nazywa się? Więc to była też wielka. Wtedy tak za granicę to ludzie nie jeździli. No a tu to była wycieczka organizowana przez „Ormis”. Więc to pociągami do... Chorwacja, o, Chorwacja, część tej Jugosławii nad morzem, morze, góry, no więc udało mi się pojechać do tej Jugosławii, tam zatrzymaliśmy się w części północnej tego półwyspu, ale ja i tam jeszcze dwie osoby chcieliśmy pojechać na południe, bo Dubrownik, Kotor i tak dalej, te najciekawsze miejsca są na południu. No więc żeśmy wykupili bilet na statek we trójkę i pojechaliśmy tam. Więc to była dla mnie też ogromna atrakcja, że tam mogłam pojechać. Potem była taka wycieczka organizowana przez biuro, to do Rumunii, do Bułgarii, potem to już nie przez biuro, ale moja siostra pracowała w PTTK-u i tam PTTK dla pracowników organizował wycieczki, na przykład do Francji, do Hiszpanii i ja tam mogłam do tej wycieczki dołączyć, z tym że musiałam tam więcej zapłacić niż

inne osoby, pracownicy. Ale też to była wspaniała wycieczka do tej Hiszpanii, bo przez Paryż, przez Niemcy, przez Paryż, przez Francję, potem cała Hiszpania od północy do południa, byliśmy też statkiem po drugiej stronie Morza Śródziemnego, tam w tej... Już nie pamiętam tych nazw. W każdym razie to była też taka właśnie bardzo atrakcyjna wycieczka. Mąż to mi nigdy nie żałował na te sprawy pieniędzy. A w ogóle, jak było trzydziestolecie naszego ślubu, to zafundował mi znów taką wycieczkę, sam nie pojechał, bo nie było tyle pieniędzy, taką wycieczkę statkiem... znaczy pociągiem się dojeżdżało pociągiem do Odessy, a z Odessy statkiem, to były chyba trzy tygodnie tej podróży statkiem. Więc z Odessy to żeśmy jechali przez... z Odessy przez Morze Czarne oczywiście, Konstantynopol, zwiedzaliśmy tam Konstantynopol, Turcję, potem jechaliśmy przez Grecję, więc byłam i w Atenach, i na tej półwyspie, ojej, jak on się... Peloponezie, no tam te zabytki oglądałam różne, poza tym żeśmy byli na wyspie, na południu jest taka wydłużona wyspa...

Tomasz Sikorski: Kreta.

Barbara Gancarczyk: O, na Krecie, tak? Kreta? No więc była i Kreta po drodze, tam żeśmy wysiadali i też zwiedzaliśmy tamto miasto, no i jeszcze była Malta, Sycylia była, już nie pamiętam tych miast, wiem, że była Malta, więc też żeśmy tam wysiedli i tę Maltę zwiedzali, i... zaraz, a gdzież... A nie, na walce byków to byłam w Hiszpanii. No więc taka wspaniała trasa, ciekawa, no i mąż mnie... To kosztowało chyba wtedy 30 tysięcy. Więc tak ja tam kiedyś koleżka jakiemś opowiadałam o tej wycieczce i mówię, że mąż mi taką zafundował na trzydziestolecie rocznicy ślubu, taką właśnie wycieczkę, ale ona kosztowała dosyć drogo, a ten Edek mówi: „No wiesz, jak na trzydzieści lat życia z tobą w małżeństwie to i tak tanio mu wyszło”. Tak się śmiał. Więc wspominam te właśnie takie bardzo atrakcyjne... tego mojego męża, który tak dbał... Jeśli chodzi o swoją osobę, to mnie denerwowało, bo on był skąpy. Ale na rodzinę, na nas to tam nie żałował. Nie mieliśmy samochodu, nie byliśmy bogaczami, zresztą przecież tam jego matka była, której trzeba było zapewnić i opiekę, i wszystko, no więc były te wydatki nie tylko na rodzinę, taką najbliższą, ale... Więc tak to było. No i tak sobie wspominam, że miałam właśnie i dobrego męża, i tyle widziałam, i mówię, dla mnie to zwiedzanie, bo w końcu jako architekt, no znałam ze studiów chociażby czy takie Ateny, czy taki Rzym, i te różne miejsca, ale naocznie to dopiero zobaczyłam, na oczy, dopiero po wojnie. Nie wiem, czy odpowiedziałam na pytanie. A potem to była praca zawodowa, też którą lubiłam, bo ja kiedyś pracowałam w biurach projektów, przy budowie osiedla chyba tego Praga Północ bodajże, więc wydaje mi się, więc tam były projekty różne, nie tylko mieszkania, ale i to na przykład jakieś tam... no, takie ogródki, przy mieszkaniu jakieś ogródki dla dzieci, no i tam był taki też park nad jakąś tam... Też tam projektowałam różne rzeczy. Poza tym to były też i jakieś hale targowe, i sklepy, i były w takim osiedlu, no to co w osiedlu, jakieś tam przychodnie lekarskie, takie różne rzeczy. To tam pracowałam przy projektowaniu. Nawet tam w jednym miejscu sadzone były dęby, to na Pradze, na Pradze Północ, no i chętnie bym zobaczyła, czy ten mój dąb sadzony przeze mnie, jeszcze w ogóle jest jakiś, czy już go nie ma, nawet nie wiem, czy bym go poznała, w którym miejscu on był. No ale już teraz tam nie pojedę. No więc tak to było, to moje życie. W każdym razie otoczona byłam zawsze jakimiś takimi życzliwymi ludźmi. Nie wiem, może dlatego, że sama byłam życzliwa i wyrozumiała, no to jakoś mam dużo ludzi takich życzliwych no i teraz tam też o mnie pamiętają, no więc to też jest ważne w życiu, jak się ma tych przyjaciół takich prawdziwych, nie, co tam liczę, że akurat skorzystam, nie skorzystam, ale takich prawdziwych, bezinteresownych przyjaciół. Zapracowałam na to, więc z tym mogę się cieszyć. Zbliża się kres życia, no w końcu każdy do tego, musi dojść, z tym się trzeba pogodzić. No ale oczywiście, że tęskno

mi, i za siostrą, która parę lat temu... Bo ja mam jedną siostrę, która zmarła. I męża też wspominam. Teraz tak ci najbliżsi już odeszli, więc to jest jakiś żal. Może się spotkam jeszcze. Ale tak, pamiętam, że i w szkole jakoś tam mi nieźle szło... Człowiek, żeby miał przyjaciół, to sam musi okazywać jakąś taką przyjaźń, wyrozumiałość, tak mi się wydaje. Taki jakiś egoista to też nie będzie miał przyjaciół. Jak było to stulecie, to w ogóle miałam pół pokoju kwiatów, takich w koszach takich już. Dosłownie to prawie cały pokój był taki zastawiony. To był nawet prezydent Warszawy, dostawałam listy takie bardzo serdeczne od dziekana wydziału architektury i tam innych osób takich, premiera, też miałam list, no premier to dla wszystkich takich stulatków. Ale takie właśnie serdeczne, przyjemne wysyłano. Dziekan to mnie znał, bo ja kiedyś tam u nich miałam jakąś tam... no, spotykałam się tam z tymi studentami, opowiadałam o tych studiach właśnie wojennych i zapamiętali mnie, i dziekan taki bardzo miły list też mi przysłał. Dlatego jakoś tak jest miło, że mam tylu ludzi jak. jakichś takich właśnie życzliwych. Ale takich bardzo bliskich to nawet spośród przyjaciół, to już ich nie ma, to rzadko kto tam setki dożyje. Ale mam takiego fajnego prawnuczka, on ma dopiero dwa i pół roku, ale taki już... świetnie biega, dobrze mówi, pociecha rodziców, dziadków i pradziadków. No więc mówię.

Tomasz Sikorski: Serdecznie dziękujemy.

Barbara Gancarczyk: Dziękuję.

Tomasz Sikorski: Piękna pointa o tych przyjaźniach, na które trzeba zapracować. Tych życzliwych ludziach, na których trzeba zapracować.

Barbara Gancarczyk: Tak, to jest ważne, bo to łatwiej żyć, jak się otacza takimi właśnie ludźmi, tacy ludzie są w pobliżu.